Rok VII. Styczeń 1890. Nr. 7.

ECHO

TRZECIEGO ZAKONU

Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie **50** centów;
z przesyłką do Austryji **65** centów, do Niemiec **1** m. **50** fen., do Francyi i Włoch **2** franki, do Ameryki $^1/_2$ dolara.
Pojedynczy zeszyt w Krakowie **5** centów. z przesyłką **7** ct. = **14** fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
w **KSIĘGARNI KATOLICKIĘJ**
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

Fioretti czyli Kwiateczki św. Franciszka z Assyżu (C. d.) 385
Przed Podniesieniem . . . , ... 390
Dzieła św. Franciszka z Assyżu (C. d.) . . . 319
Wrażenia z podróży do Jerozolimy i Galilei (C. d.) 410
Rozmaitości 436
Kroniczka 440
Nekrologija 447
Kalendarzyk.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWÉJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

FIORETTI

czyli

Kwiateczki świętego Franciszka z Assyżu.

Kronika średniowieczna.

(Ciąg dalszy, patrz: „Echo“ Nr. 6, z r. b. str. 353.

ROZDZIAŁ XXIV.

Święty Franciszek nawraca sułtana w Babylonie.

Przejęty gorliwością wiary Chrystusowej i żywiąc w sercu najgorętszą chęć poniesienia śmierci w obronie tej wiary, postanowił św. Franciszek z dwunastu towarzyszami przeprawić się przez morze i udać się do sułtana Babylonu *). Przybywszy do

*) Nazywano go sułtanem Babylonu od jego stolicy zwanej Babylonem egipskim. (lub też Nowym Babylonem, dla odróżnienia od Babylonu Azyjatyckiego. założonego przez Nemroda). Babylon egipski leżał naprzeciw miasta Memfis, tuż obok Nilu. — Jakób Vitry mówi: *Mortuus est soldanus*

kraju, zamieszkałego przez Saracenów, zobaczyli bracia zaraz na granicy państwa tak silne straże, że, nie narażając życia, nie podobna im prawie było przez nie się przedostać. I tylko cudem Opatrzności uniknęli zrazu śmierci, ale i tak niebawem ich ujęto, nielitościwie obito i dopiero potém związanych zawleczono przed oblicze sułtana.

Zaledwie św. Franciszek stanął przed sułtanem, natchniony Duchem św. rozpoczął zaraz tak cudowne kazanie o wierze Chrystusowéj, że wśród zapału swéj gorliwości gotów był natychmiast rzucić się w płomienie, ażeby sułtanowi dowieść prawdziwości swéj wiary. Ta stałość w wierze, wspaniałomyślna pogarda świata, nieprzyjęcie darów, jakie mu ofiarowano, uderzyły zaraz sułtana i wzbudziły w nim niezmierną cześć ku świętemu misyjonarzowi. Poczém powiedział świętemu, aby go częściej na-

---

Ichonii, qui creditur baptisatus fuisse. Wading sądzi, jak się zdaje, opierając się na tym tekście, gdy bada nawrócenie sułtana, że tenże umarł w Ikonijum, jakkolwiek to miasto położone w Azyi Mniejszej, jest bardzo oddalone od Babylonu. A przyczyną tego jest, że Wading nie wiedział, że w Ikonijum był drugi sułtan. I powszechnie się wszyscy zgadzają na to, że w tym razie Wading się mylił; ta okoliczność jednak bynajmniej nie osłabia wiadomości, jakie posiadamy o całym przytoczonym fakcie, których nam dostarcza np. Hugolin.

wiedział, pozwolił mu, tudzież jego towarzyszom nauczać, gdzie im się będzie podobać, a w końcu powiedział im słowo otuchy, iż będą spokojni i bezpieczni od wszelkich prześladowań ze strony jego poddanych.

Tymczasem św. Franciszek, widząc, że jego nauki w tych okolicach żadnego skutku nie przynoszą, postanowił, idąc za Bożém natchnieniem, znowu powrócić do krainy wiernych, wraz ze swoimi towarzyszami. Zgromadziwszy więc ich, poszedł pożegnać się ze sułtanem. — Oto słowa, które wyrzekł sułtan do św. Franciszka, w chwili, gdy się z nim miał rozstać:

„Bracie Franciszku! Chętnie nawróciłbym się do wiary w Chrystusa; ale się obawiam uczynić to obecnie, albowiem gdyby się o tém dowiedzieli moi poddani, wymordowaliby natychmiast i mnie i ciebie i twoich towarzyszów. Lecz możesz mi jeszcze wyrządzić wielką przysługę, zwłaszcza, że teraz mam niejedne ważną sprawę do załatwienia, a ja znów, z méj strony, wcalebym nie chciał ani ciebie ani mnie samego na niechybną śmierć narażać. Zechciéj mi tylko podać środki do zapewnienia sobie zbawienia, a przyrzekam ci wszystko wypełnić jak najdokładniéj.“

— „Panie! odpowie na to święty Franciszek, ja odchodzę z twoich krajów, lecz gdy za łaską Bożą dostanę się do nieba, przyszlę ci dwóch moich braci, którzy cię ochrzczą i zbawisz się. Takie są zamiary Pana Boga względem ciebie; lecz przez ten czas starajże się żyć jakbyś już był chrześcijaninem, aby w chwili, gdy Pan Bóg zeszle ci swoję łaskę ostateczną, zastał cię usposobionym do jéj przyjęcia!" Sułtan przyrzekł zastosować się do poleceń świętego i dotrzymał słowa. Po téj rozmowie św. Franciszek i jego towarzysze opuścili kraj niewiernych, a w kilka lat potém nasz Święty oddał swego ducha Panu Bogu.

Tymczasem sułtan zachorował i z niecierpliwością oczekiwał spełnienia obietnicy, którą mu święty uczynił. Straże, licznie porozstawiane na granicach państwa, otrzymały już nakaz, skoro tylko ujrzą dwóch zakonników w habicie św. Franciszka, natychmiast przyprowadzić ich do sułtana. I nie zawiodło go to oczekiwanie. Albowiem właśnie w tym czasie św. Franciszek okazał się dwom braciom w Syryi, i rozkazał im, aby się bezzwłocznie udali do sułtana i udzielili mu Chrztu św., jak mu to kiedyś był przyrzekł. Bracia spełnili rozkaz swego Patryjarchy, i nie ociągając

się, przebyli morze i przez straże zostali zaraz przywiedzeni do samego sułtana.

Zaledwie ich sułtan zobaczył, zawołał pełen radości: „Poznaję teraz, iż sam to Pan Bóg chrześcijański przysyła mi te sługi swoje, aby duszę moję zbawić, i zaprawdę tylko z natchnienia Bożego mógł mi to św. Franciszek przyrzec parę lat temu!“ Natychmiast, pouczony przez braci o głównych prawdach wiary, przyjął chrzest św. z ich rąk. a tak odrodzony w Chrystusie, umarł w łasce Bożej, na chorobę, na któą zapadł, a dusza jego została w ten sposób ocalona, dla zasług i modlitw św. Franciszka.

(c. d. n.)

Przed Podniesieniem.

Tęskno mi, Panie, za wygnania końcem,
I za ojczyzny wiecznéj jasném słońcem,
Tęskno méj duszy za aniołów pieniem
I chwały Twojéj ognistém promieniem.

Tęskno mi, Panie, za miłości światem,
Za łąk niebieskich wieknistém latem,
Tęskno za wonnym cnót pełni rozkwitem
I za radosnym uwielbień zachwytem.

Tęskno mi, Panie, każdém serca drżeniem,
Łzą méj źrenicy, modlitwy westchnieniem,
Tęskno mi każdym uśmiéchu powiéwem,
Skrą mego ducha, uczuć moich śpiéwem.

Tęskno mi, Panie, tęsknotą nadziei,
W pogodzie szczęścia i smutku zawiei;
Tęskno ach, tęskno każdą życia dobą
Za jasném niebem, Panie, i za Tobą!



Ofiarowanie
Pana Jezusa w kościele.

DZIEŁA
świętego Franciszka z Assyżu.

(Ciąg dalszy, patrz: „*Echo*“ Nr. 3 z r. b. str. 148).

Apoftegma XXVI.
Trzeba się bać tylko Boga, i wszystko znosić według Jego świętej woli.

W modlitwach swoich święty Patryjarcha musiał staczać okropne walki z szatanem, ale zaopatrzony w niebieską broń, tém mężniéj się opiérał, im natarczywszym stawał się nieprzyjaciel, a siła cnoty i duch modlitwy się w nim wzmagał. Pełen ufności wołał wtedy do Pana Jezusa: „Obroń mnie i skrzydłami swémi zasłaniaj mnie przed niezbożnymi, którzy napawają mnie goryczą;“ — a do szatana mówił: „Duchy zwodnicze, popróbujcie na mnie swéj siły, bo możecie tylko to robić, co Pan Bóg wam

pozwala. Ja z radością walkę tę podejmę, gotów znieść wszystko, co Pan Bóg dopuści przez was na mnie zesłać.“ (Bonaw., roz. X. n. 2).

Apoftegma XXVII.

Ciało jest najzaciętszym wrogiem człowieka.

Zakończywszy pobożne swoje ćwiczenia w kościele św. Piotra z Bonario koło Trevi, chciał trochę odpocząć, ale napróżno, — bo duch jego począł się strachać, a ciało było trapione pożądliwościami.

Przerażony grożącém mu niebezpieczeństwem, wychodzi z kościoła, wołając: „Przez Pana Boga Wszechmocnego, wzywam was, szatani, do czynienia z mojém ciałem, co tylko Pan Bóg wam pozwoli. Tym sposobem zemścicie się za mnie na moim najzaciętszym wrogu.“

Apoftegma XXVIII.

Nie trzeba zdradzać Bożych tajemnic.

Franciszek nie lubiał odsłaniać światu tajemnic Bożej mądrości, które mu były objawione, chyba, że miłość Jezusowa do tego zmuszała, lub dobro bliźniego; często też powtarzał: „Próżność i chełpliwość pozbawia nas często daru nieoszacowanego, i sprawia, iż dawca mniej pochopnym się czuje do obdarzania stworzenia swego.“ (Bonaw. roz. X., n. 3),

Apoftegma XXIX.

Trzeba odmawiać oficyjum z wielkiem nabożeństwem.

Swięty zrobił raz koszyk z drzewa w swoich rzadkich chwilach, wolnych od zajęcia. Gdy odmawiał oficyjum, myśl o tym koszyku rozpraszała mu uwagę. Porwany gorącością ducha, wrzucił go w ogień, mówiąc: „Poświęcę Panu Bogu, co mnie odwiodło od poświęcenia Mu całej mej uwagi.“ (Bonaw., roz. X., n. 8).

Apoftegma XXX.

Zakonnicy nie powinni posiadać nawet cel swoich.

Kiedy razu pewnego jeden z braci wychodził z celi błogosławionego Ojca, ten go się spytał, skąd idzie? „Z celi twojej, Ojcze.“ „Z mojej celi?“ odpowiedział, „nie przypuszczałem nigdy, że ona do mnie należy. Muszę zaraz wprowadzić się do innej, bo przyrzekłem nie mieć nigdy swojej własności.“

Apoftegma XXXI.

Światłość umysłu nieporównanie cenniejsza od światłości ciała.

Pewien lekarz radził mu tyle łez nie wylewać, gdyż była obawa, że utraci wzrok. Franciszek mu odpowiedział: „Bracie mój doktorze, nie dla wzroku, który mamy wraz z muchami, powinniśmy poświęcać widzenie jasności przedwiecznej — bo duch nasz nie otrzymał światła dla ciała, ale ciało dla ducha.“ (Bonaw., roz. V, n. 7).

Apoftegma XXXII.

Trzeba przekładać modlitwę nad próżną naukę.

Jeden z braci prosił go o książkę najpożyteczniejszą: „Czytaj, odpowiedział mu, księgę Krzyża, nie szperając w książkach ciekawych i światowych. Szczęśliwy, kto dla miłości Bożéj wyrzeknie się téj umiejętności.“

Apoftegma XXXIII.

Trzeba unikać niebezpiecznych spojrzeń.

Swięty, zapytany przez jednego z swych towarzyszów: dlaczego nie spoglądał się na pewną szlachetną pannę, która mu usługiwała pokornie w jego chorobie? odpowiedział: „Któż nie czuje, jakie uszanowanie należy się Oblubienicy Chrystusowéj! Zachęcona i upewniona skromnością naszych spojrzeń, utwierdzi się więcéj w czystości. Nie dozna żadnych obaw, patrząc się na mnie, bo ja się w nią patrzéć nie będę.“

Apoftegma XXXIV.

Zakonnicy nie powinni żądać przywilejów, sprzeciwiających się doskonałości ich powołania.

Niektórzy towarzysze namawiali go o proszenie Ojca św. o niektóre przywileje dla podniesienia Zakonu. Franciszek im odpowiedział: „Przywilejem moim i braci moich jest nie mieć żadnego przywileju tu na ziemi, — słuchać winniśmy wszystkich i uniżać się przed wszystkimi.“

Apoftegma XXXV.

Zakonnicy nie powinni odstępować od wstrzemięźliwości, chyba z konieczności; powinni też unikać hipokryzyi.

Czując się mocno słabym i będąc zmuszonym odstąpić od ostrej wstrzemięźliwości, jadł mięso, ale zaraz tego pożałował. „Nie trzeba, rzekł on do siebie, by myślano, że jestem wstrzemięźliwym, gdy się mięsem karmię. Odzyskawszy więc siły i gorliwość, którą więcej należy podziwiać niż naślado-

wać, poszedł boso na ulicę, z sznurem na szyi, mówiąc do gromadzącego się ludu: „Jadłem potajemnie mięso, nie nazywajcie mnie już duchownym, bracia moi, lecz powinniście mną gardzić, jako zmysłowym łakomcem.“ (Bonaw., roz. VI, n. 2).

Apoftegma XXXVI.

Nie trzeba nikogo wywyższać za życia.

Franciszek mówił chwalącym go i ogłaszającym za świętego: „Nie chwalcie mnie, mogę jeszcze grzeszyć, nie mam żadnego zabezpieczenia. Nie trzeba chwalić osoby, której się końca jeszcze nie zna. W każdej chwili Pan Bóg może pozbawić mnie swej łaski, a wtedy cóż mi pozostanie, jeżeli nie ciało i dusza, podobne wszystkim wiernym i niewiernym?“ (Bonaw., roz. VI, n. 3).

Apoftegma XXXVII.

Przełożony winien dawać podwładnym przykład cnót wszystkich.

Jakkolwiek ciało jego, zupełnie poddane duchowi za pomocą surowej pokuty, nie

potrzebowało być karcone dla odpokutowania za grzechy, jednak on ciągle je trapił. Upominany z tego powodu, odpowiedział: „To z przyczyny innych tak ostro się z sobą obchodzę, jestem im dany bowiem za przykład. Gdybym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi, a miłości bym nie miał i przykładu dobrego z siebie nie dawał, byłbym niepożytecznym sobie i bliźniemu.“ (Bonaw., roz. IX, n. 5).

Apoftegma XXXVIII.

Sługa Boży nie powinien pożądać bogactw.

Swięty przechodził raz przez Angliją koło Bari; towarzysz jego nastąpił na sakiewkę, napełnioną pieniędzmi. Błogosławiony Ojciec radził mu nawet się jej nie dotknąć. On jednak wyciągnął po nią rękę, gdy w tejże chwili wąż wyszedł z sakiewki, i razem z nią znikł. Wtedy brat poznał szatańską sprawę, którą święty odgadł, — a tenże zawołał: „Bracie mój, pieniądze, dla sług Bożych, są szatanem, zatrutym wężem.“ (Bonaw., roz. VII, nr. 5).

Apoftegma XXXIX.

Wstydem jest dla Zakonników posiadanie zbytecznych ubrań i sprzętów.

Franciszek spotkał na drodze biednego, a widok jego łachmanów napełnił go politowaniem; rzekł wtedy do towarzyszącego mu brata: „Ubóstwo tego nieszczęśliwego zawstydza nas, bośmy porzucili bogactwa dla poślubienia ubóstwa; a oto ten biedniejszy jest od nas.“ (Bonaw., roz. VII, n. 6).

Apoftegma XL.

Ubodzy Chrystusowi powinni wspierać biedniejszych.

Wracając z miasta Sienny, spotkał biedaka prawie nagiego, i rzekł do swego towarzysza: „Powinniśmy oddać temu nędzarzowi płaszcz, który noszę, bo do niego należy. Jest on nam pożyczonym do użytku, dopóki się biedniejszy od nas nie zjawi.“ A gdy brat się ociągał, utrzymując, że potrzebny jest jego błogosławionemu Ojcu, św.

Franciszek odpowiedział: „Najwyższy jałmużnik osądziłby mnie złodziejem, gdybym biedniejszemu nie oddał co posiadam.“ (Bonaw., roz. VIII, n. 4).

Apoftegma XLI.

Zakonnicy żebrzący nie mają kwestować nad potrzebę.

Swięty Patryjarcha często napominał braci, aby nie chodzili zbyt skwapliwie za jałmużną: „Bracia moi, mawiał on, proście jeno o niezbędne pożywienie i odzienie. Z radością wyznaję, że (łaska w tém Boża) nigdy bez potrzeby nie zbiérałem jałmużny, bo zawsze brałem mniéj niż dawano, z bojaźni, aby inni ubodzy nie byli pokrzywdzeni; inne postępowanie zawsze uważałem za kradzież.“

Apoftegma XLII.

Jałmużna niekiedy więcéj jedna nam zasług niż modlitwa.

Św. Franciszek żądał, by wsparto biédną starą matkę dwóch braci Mniejszych, która z tą prośbą udała się do brata Piotra z Ka-

tany, gwardyjana. Ten zaś odpowiedział, że w klasztorze nic nie mają do dania, prócz Nowego Testamentu, z którego bracia odczytują lekcyje w nocy. „Dajcie go, rzekł Franciszek, sprzeda go nasza matka (tak nazywał matki braci w Zakonie) i potrzeby swoje zaspokoi. Myślę, że akt ten milszy będzie Panu Bogu i Matce Jego, niż odczytywanie lekcyj. Czego matka nie ma prawa żądania od nas, dawszy dwóch synów Zakonowi?

Apoftegma XLIII.

Dobre uczynki należy spełniać więcej dla Boga, niż dla ludzi.

Z początku swego nawrócenia, nosząc jeszcze świeckie ubranie, często się oskarżał, że, dla próżnej chwały, okazywał się szczodrym; teraz postanowił rozdać wszystko, mówiąc: „Ten, który dotąd był wspaniałomyślnym względem swych przyjaciół dla próżnej chwały i przemijającego zaszczytu, potrzebuje być szczodrym względem biednych dla miłości Boga, który dla nas jest tak hojny."

Apoftegma XLIV.

Uroczystości świętych uczcić należy nie ucztami, ale naśladowaniem ich cnót.

Zakonnicy klasztoru w Rieti przygotowali staranniéj i obficiéj posiłek, niż zwykle dla przyjęcia Prowincyjała. Było to Boże Narodzenie. Św. Franciszek upomniał ich surowo w te słowa: „W dzień, w którym Pan Jezus uczynił się ubogim, wy oddalacie się od ubóstwa! Pomnijcie, że dziś Najśw. Panna znalazła zaledwie kawałek chleba, a Pan świata w żłobie został położonym! Naśladujcie ubóstwo Matki, myślcie o łzach Jéj biednéj dzieciny."

Apoftegma XLV.

Władza Swiętych jest potężna; a Zakonnicy powinni unikać zgiełku.

Błogosławiony Piotr z Katany umarł u Najśw. Panny Anielskiéj podczas pobytu w Grecio świętego Franciszka. Zaledwie umarły został do grobu włożony, Pan Bóg wielu cudami zasługi jego uświetnił: zbiegano się tłumnie, co spokój klasztorny zamącało. Franciszek, o tém zawiadomiony, przybywa niezwłocznie, zbliża się do grobu,

a porwany świętą gorliwością, odzywa się w te słowa, natchnione tylko przez Pana Boga do zmarłego: „Bracie Piotrze, zawsze skwapliwie mi posłuszny za życia, nie odmówisz mi dziś posłuszeństwa, choć umarły. Ty zakłócasz spokój naszych braci, przyciągając do swego grobu tłumy, które ci oddają hołdy, tak ci przynależne. Przez święte posłuszeństwo zabraniam ci więcéj cudów czynić, bo aczkolwiek chwała Panu Bogu i Świętych tu się rozszerza, ale Zakon zagrożony upadkiem.“ O dziwy! od téj chwili cuda ustały przy grobie św. Piotra z Katany, a lud przestał przychodzić.

Apoftegma XLVI.

O wstręcie, jaki wzbudza djabeł.

Pytano raz błogosławionego Egida, trzeciego towarzysza św. Franciszka: czy istnieje dla niego coś tak wstrętnego, czegoby widoku, choćby przez tak krótką chwilę, jakiéj potrzeba na odmówienie jednego Ojcze nasz, nie zniósł. Ten odrzekł: „Widok szatana jest straszny; nie znam nic okropniejszego i więcéj przerażającego, i myślę, że, tylko wsparty szczególniejszą łaską Bożą, można go znieść przez chwilę.“

Apoftegma XLVII.

Ufanie swoje raczéj w Panu Bogu należy położyć niż w pieniądzach.

Władza w Assyżu, dowiedziawszy się, że św. Franciszek zachorował w Nocera, posłała po niego, z obawy, aby Assyż nie był pozbawiony jego zwłok. Ci deputowani powracając ze świętym chorym, zatrzymali się w mieścinie Sarthiano, w godzinie obiadowéj, ale mimo wysokich cen, jakie ofiarowywali, nic dostać nie mogli, na co bardzo utyskiwali. Św. Franciszek im powiedział: „Nie znaleźliście nic, bo zaufaliście więcéj waszym muchom (tak nazywał ich pieniądze) niż Panu Bogu; powróćcie do tych samych domów, prosząc o jałmużnę dla miłości Bożéj. Nie myślcie, by to był wstyd lub upokorzenie; fałszywe to są zasady, bo wszelkie dobro, jakie tak hojnie spływa na ludzi, dane jest przez Pana Boga jako jałmużna; On jest najwyższym jałmużnikiem, czy to oni są sprawiedliwi lub grzészni, godni lub niegodni.“ Przezwyciężyli więc wstyd, z dobréj woli poszli żebrać dla miłości Bożéj, i znaleźli tym sposobem to, czego nie dostali za pieniądze.“ (Bonaw., roz. VII, n. 9).

Apoftegma XLVIII.

Święci nie lękają się śmierci; równie zadowoleni są w życiu, jak w chwili konania.

Kilka dni przed śmiercią pytał św. Franciszek lekarza: co myśli o jego stanie? Lekarz z obawą mu odpowiedział, że wyzdrowieje, skoro się Panu Bogu podoba. Ale błogosławiony Ojciec nalegał z weselem, by mu prawdę powiedział, dodając: „Nie obawiaj się, bo, dzięki Panu Bogu, nie jestem tchórzem i śmierci się nie lękam. Za sprawą Ducha św. tak się czuję zjednoczonym z Panem Bogiem, że nie zasmuci mnie śmierć, jak i nie rozraduje dłuższe życie. Zarówno jestem rad żyć lub umierać.“

Apoftegma XLIX.

Święci zawsze są poddani woli Bożej, nawet w utrapieniach.

W ostatniej jego chorobie, gdy złe postępowało szybkim krokiem, a dotkliwe cierpienia się wzmagały, brat jeden powiedział mu z całą prostotą: „Proś Boga, bracie, aby tak ostro z tobą się nie obchodził, bo widzę, że ręka jego przyciężyła nad tobą.“ Na

te słowa z westchnieniem Święty odpowiedział: „Gdybym nie znał twej prostoty i intencyi, w tej chwili oddaliłbym się od ciebie, boś poważył się potępić sprawiedliwe sądy Boga względem mnie. Wart jestem sroższych cierpień, które zniósłbym, gdyby się Mu podobało na mnie je zesłać.“ (Bonaw., roz. XIV, n. 2).

Apoftegma L.

Rozmyślanie Męki Pańskiej pociesza dusze doskonałe.

Otaczający widząc jak bardzo cierpi, pytali, czemu nie chce posłuchać czytania, któreby podniosło jego ducha, i ulgę mu przyniosło. „Nic milszém mi nie jest, odpowiedział święty, nad rozpamiętywanie życia i męki Zbawiciela. To chléb mój powszedni, a gdybym żył do końca świata, nie potrzebowałbym innego czytania.“

Apoftegma LI.

Więcéj się zyskuje na wzgardzie niż zaszczytach.

Gdy znajdywał się w pewnym pałacu, tłumy się cisnęły, aby go uczcić. Rzekł wtedy do

towarzysza: „Idźmy stąd, bo nic nie zyskamy na téj czci; tam zarabiamy, gdzie nas ganią i nami pogardzają.

Apoftegma LII.

Pokusy wzmacniają sługi Boże.

Jeden z braci oznajmił mu, że pewna opętana dziewczyna zeznała, iż gromada szatanów spiskowała przeciw jego cnocie, dla upokorzenia go, nazywając go śmiertelnym ich wrogiem. — „Tém lepiéj, odpowiedział święty bez poruszenia; teraz czuję się silniejszym.“

Apoftegma LIII.

Trudno rozprawiać o wierze z poganami.

Św. Franciszek nauczał wiary sułtana egipskiego; ale ten odesłał go do swoich kapłanów. Święty twierdził, że nie podobna li tylko przez rozum poznawać dogmata wyższe nad rozum, i że w Piśmie św. zabraknie dowodzeń dla tych, którzy nie uznają natchnienia Bożego: „Każ podpalić stos, dodał, a dla stwierdzenia wiary będę się przechadzał

wśród płomieni. Jeżeli wyjdę z nich nienaruszony, będziesz miał dowód prawdziwości mojej wiary i nauki.“

Apoftegma LIV.

Trzeba unikać hipokryzyi.

Ponieważ cierpiał na piersi, Ojciec Gwardyjan radził mu, by pozwolił sobie przyszyć pod tunikę, która była podartą, kawałek skóry lisiéj. Święty odrzekł, że się zgadza, pod jednym warunkiem, to jest: iżby taką samą skórę przyszyto na wierzch tuniki, któraby świadczyła o téj, którą przez miękkość nosi na ciele.

Apoftegma LV.

Należy niekiedy wyrzec się rzeczy najsłuszniéj należnych, w celu pokonania pragnień niesłusznych.

Pewien doświadczony nowicyjusz prosił o pozwolenie zatrzymania u siebie psałterza. Święty odmówił, a kiedy ten nastawał, rzekł mu św. Franciszek: „Synu mój, gdy zezwolę na psałterz, zażądasz brewijarza, potém innych książek, pod pozorem kształcenia się; a pozyskawszy naukę, zechcesz

się nią pysznić na kazalnicy, jak wielki teolog, jak prałat, i rozkażesz braciom przynosić sobie brewijarz.“ Wypowiedziawszy to, ujęty wielkim zapałem, bierze popiół, nasypuje go sobie pełną garścią na głowę, powtarzając razy kilka: „Oto mam brewijarz, oto mam brewijarz!“

Wrażenia z podróży

do

JEROZOLIMY I GALILEI.

(Ciąg dalszy.)

Wieczorem od 11-tej do 12-tej z czwartku na piątek udało się grono dość liczne pielgrzymów z Casa Nova do kościoła, aby tę godzinę świętą konania w Ogrójcu przepędzić u Stóp Przenajświętszego Sakramentu. I tu raz jeszcze przeświadczyć się można było o pobratymstwie uczuć, które jedna wiara pomiędzy różnorodnymi zgromadzonymi pielgrzymami wytwarza: za pierwszém podaniem myśli godziny adoracyi, wnet wszyscy się zgłosili, pomimo znużenia i tru-

dów dnia tego i dni następnych, wszyscy, starzy i młodzi, mężczyźni i niewiasty, jako rodzina i dzieci jednego Ojca, do Stóp Jego pośpieszyli. W Jerozolimie, godzina święta adoracyi Przenajświętszego Sakramentu w nocy Wielko-Czwartkowéj, to już chyba początek wiekuistego Hosanna!...

Czekały nas jeszcze w Wielki Piątek chwile nadludzkich wzruszeń, bo nabożeństwo na Kalwaryi, śpiéwana tam dnia tego Męka Pańska, powtarzane na tém miejscu słowa Chrystusowe, tamże wymówione:

Stojąc na Kalwaryi, słyszéć wyrok ciżby żydowskiéj „*Tolle, crucifige*“, a na to odpowiédź Chrystusową „*Sitio*“, pragnę tychże dusz, co mnie krzyżują... tonąć duszą i sercem w te otchłanie miłości Bożéj z jednéj, a złości ludzkiéj z drugiéj strony, wszystko to się opisać nie daje, bo słów w ludzkiéj mowie nié ma, aby podobne wypowiedziéć uczucia. Dusza stargana, przygnębiona, upada przed obliczem Bożém! — Łez nie staje ni wyrazów!... spełniło się!... Pan Bóg tu p r z e d n a m i z a n a s umiéra!... Popołudniu odprawia się droga krzyżowa, jako zwyczajnie co piątek po drodze Bolesnéj wśród ulic Jerozolimskich, zaznaczonéj czasem kościołem lub kaplicą, a czasem tylko napisem na ścianie domu, lub muru odłamku. W Wielki Piątek O. Wikary Ziemi

świętej na każdéj stacyi przemawiał do zebranych licznie pobożnych. I znowu wrażenia nie do wypowiedzenia! A najprzód chwila? Wielki Piątek!... miejsce to samo, gdzie rzeczywiście padał nasz Zbawiciel! a do tego słowa, drgające miłością, kaznodziei. Wychodził on przy każdéj stacyi na stołek drewniany, aby być lepiéj słyszanym. Ta postać jego ascetyczna, wzniesiona po nad cisnące się wokoło niéj tłumy, dziwnie natchnioną była. Podobniutki z twarzy do św. Franciszka, jeszcze podobniejszy do niego, jak mówią, prawdziwie świętobliwym żywotem, okolony tym urokiem świętości i namaszczenia, porywał słuchaczów, albowiem w jego prośbach i zaklęciach, aby raz już na zawsze ukochać Tego, który nas tak ukochał, było coś tak nadziemskiego, że wszyscy czuli się w inny świat przeniesieni. Wszystkie głowy pochylone wstrząsały się głośném łkaniem — znikli ludzie z ich przesądami i małostkami — dusze słuchały. I tak szedł ten pochód bolesny za kaznodzieją, ktory nas wiódł po śladach Jezusa na Kalwaryją, wśród przechodniów, Turków, żydów, różnowierców, wśród wielbłądów i koni na ulicy, w błocie i śmieciu klękali chrześcijanie, słuchając słowa Bożego; darowywali urazy, modlili się za prze-

śladowców, bo szli za Tym, który za **wszystkich** cierpiał!

Ostatnie pięć stacyj są już w samym kościele Grobu Pańskiego, zawarte między Golgotą a Grobem. Czém były nauki na Kalwaryi słyszane! czém?... rzeczywistém wyrażeniem nauki Tego, który dla nas stał się Ciałem — prostém wypowiedzoniem prawdy, przez duszę prawdzie oddanéj i prawdą żyjącéj!... To też świetlane były te słowa, gorejące i promieniste — i anieli je wraz z ludźmi słuchać musieli!

Wieczorem w Wielki Piątek odbywa się w kościele Grobu Pańskiego procesyja, długo w noc się przeciągająca, gdyż w siedmiu językach mówione bywają kazania o siedmiu Słowach Chrystusowych.

W Wielką Sobotę znów Ołtarz ustawiają przed Grobem na solenną sumę, którą pontyfikalnie odprawia Patryjarcha. Dla wielkiego tłumu przecisnąć się było trudno, a poczciwy Braciszek zakrystyjan wprowadził nas, parę osób, po za ołtarz, do saméj kapliczki Grobu Pańskiego, i tam na miejscu tém samém, gdzie święte niewiasty posłyszały od anioła wesołą nowinę Zmartwychwstania, słyszeliśmy chwalebne zaintonowanie „Gloria“, i odgłos wszystkich jerozolimskich dzwonów, radośnie rozdzwonionych. Tam uklęknawszy, z ludem całym

i chrześcijańskim całym światem, czcząc chwilę Zmartwychwstania Chrystusowego o jak pojęliśmy, iż „*Sepulcrum ejus est gloriosum!*“ Uklękliśmy, i w onéj chwili, rzeczywiście, coś w duszy nam zamarło, ziemskie ja nasze ze wszystkiémi swémi uczuciami, a innymi powstaliśmy, bośmy z Nim zmartwychwstali.

W Sobotni wieczór o późnéj już godzinie, zachciało nam się, kilku osobom, odwiédzić raz jeszcze Grób Pański. Kościół był otwarty, jak zwykle ruchu dość około Grobu samego, bo coraz liczniejszy zastęp przybywających na Wielkanoc swoje rosyjskich pielgrzymów. A więc szwędanie się, chodzenie, szastanie, a pomimo tego gwaru i ruchu, nie zważający na nikogo, dwóch prostaczków, mąż i żona zapewne, w kącie klęczalo przed grobem, śpiéwając po polsku „Gorzkie żale.“ Coś było tak rzewnego, tak pełnego nabożnego uczucia w téj staréj pieśni przez biédaków wśród obcych, a często i nieprzyjaznych ludzi, śpiéwanéj, że serca przepełniły nam się rozczuleniem. i przyszło mi na myśl czytane kiedyś śliczne opisanie p. St. Tarnowskiego wrażenia, którego doznał, słysząc Zdrowaś Maryja, śpiéwane przez polskie babki w kościele kijowskim, a wspomnienie wszystkiego, co polskie a dalekie, zalało mi duszę.

I znowu pomyślałem sobie: dlaczegoż tak rzadko z Polski gromadzą się tu pielgrzymi? Wszak narodowość każda posyła tu przedstawicieli, Europa i Nowy świat; przybywają tu zewsząd organizowane narodowe pielgrzymki z hymnami swémi i chorągwiami; dlaczegożby i nasze pieśni nie zabrzmiały chórem? dlaczegożby Krzyż przez Polaków niesiony i polskie chorągwie nie były w Jerozolimie poświęcone? I tęsknica wielka serce mi wezbrała, i prosiłem gorąco Pana Boga, aby modlitwa tych dwojga oto ludzi, prostém a szczerém wyśpiewana uczuciem, ozwała się w ojczyźnie, aby te dwie, być może prześladowane za wiarę w kraju rodzinnym, istoty, wywołały liczny zastęp pielgrzymów, któryby uczcić przybył Grób Pański i pamiątki Męki Jego. Któż bowiem bardziej jak my, modlić się tu winien? Któż jeśli nie naród wśród mogił i pamiątek wzrosły? Komuż, jeśli nie nam, modlitwy składać w świątyni Zmartwychwstania?

Przeszedł Wielki Tydzień, nadeszła Wielkanoc. Spieszyliśmy do Grobu z niewiastami, radowaliśmy się z uczniami Jego — ale Jego Samego już tu z nami nie było. Rzecz dziwna, tak się żywo przejętym było Męką Pańską w Jerozolimie wśród tych dni pamiątkowych, że się potém obchodzi te

same miejsca już z zupełnie innem uczuciem; czuje się bowiem, że to nie są miejsca r z e c z y w i s t o ś c i, jako były dla nas przed chwilą, kiedyśmy z Nim razem cierpieli, jeno miejsca wspomnienia; wspomnienia najdroższego, najświętszego, ale wspomnienia tylko. „On nas poprzedził do Galilei“, to też i my tam śpieszymy, a choćby jeszcze wiele było pamiątek do zwiedzania i uczczenia, jako to: Hebron, rzeka Jordanu i t. p. ciągnie w tamte strony, i pożegnawszy ukochanych i nigdy zapomnieć się nie dających tutejszych zakonników, dla których wdzięczność i uczucie wiernego przywiązania z sobą unosimy, z Jerozolimy wyjeżdżamy. Zatrzymujemy się na szczycie góry, aby po raz ostatni pokłonić się miastu świętemu. Brat głośno odmawia psalm CXXXVII Dawida: „*Super flumina Babylonis illic sedimus et flevimus cum recordaremur Sion*“.., a pamięć tylu łask, tu doznanych, łzy nam wyciska. I żal serca przepełnia na myśl, że będziem cię wspominać, Jerozolimo, wśród różnych krain, gdzie nas losy rozniosą, będziem tęsknić dalecy od ciebie, a nikt nas nie zrozumie i smutku naszego nie podzieli, albowiem trzeba tu być i przeświadczyć się uczuciem własnem, jak cię ukochać można, by pojąć żal, który po tobie zostaje i jak ciężko odjeżdżać z tych

murów, wiekopomnych świadków dokonanego wśród nich dzieła zbawienia. Ileż cię już serc żegnało podobnem uczuciem wezbranych! ile pokoleń!... bo ziemia i niebo przeminą, ale pamiątka śmierci Chrystusowej nie przeminie, a to miasto, w którem się one cuda odbyły, na zawsze dla dusz chrześcijańskich drugą ojczyzną będzie. To też boli serce, jakby z ukochaną żegnało się ojczyzną i chciałoby się przytulić do niej jako pisklęta pod skrzydła macierzy... A tu już nas wołają, jechać trzeba. Jeszcze raz jeden wzrok po za siebie rzucamy... jeszcze jedno pożegnanie... i niknie nam z przed oczu miasto święte:

...la città, di Cristo albergo eletto.
Dove morì, dove sepolto fue,
Dove poi riveste le membra sue.....
(Tasso, Ger. liber.)

Powracamy na Ramleh i Jafę, gdzie na parowiec wsiąść mamy. Brat przewodnik nie odstępuje i w dalszą nam podróż towarzyszy. Parowiec austryjacki z Jafy do Kaify co dwa tygodnie chodzi, z Kaify zaś do Nazaretu najbliższa droga i najłatwiejsza, albowiem powozem nią jechać można. Kilka godzin tylko płyniemy; z Jafy po rannym obiedzie wyjechawszy, już nad wieczorem mamy stanąć w Kaifie. Brzegi lądu

ciągle widne; najprzód piaszczyste i puste, potém w górę się podnoszą i zielonością pokrywają, aż póki góra Karmelu w całéj wspaniałości nie przedstawi się oczom naszym. I już zwalnia ruch parowiec w zatokę zawracając, nad którą Karmel z klasztorem się wznosi. Morze spokojne i przezroczyste jak jezioro. Wylądowanie tu, równie jak w Jafie, odbywa się wśród gwaru, krzyków, nawoływań i szarpaniny. Bramę, zamkniętą przed wylądującymi i zastąpioną tłumem krzykliwych arabów, z trudnością otwiérają, po obejrzeniu paszportów. Znów zamęt i krzyki, gdy pakunki podróżne odbiérać przychodzi. Nareszcie wydobywa się z téj łaźni. Powozy stoją u brzegu; już zapóźno, aby na górę do klasztoru się dostać, przenocować zaś można wygodnie w hotelu niemieckim. Jest bowiem w Kaifie kolonija niemiecka, a więc i ład i czystość, masło świéże, kawa i mléko wyborne. Pługi porządne orzą bujną ziemię, a zamiast ruchliwych i zwinnych, o kocich ruchach, obdartych i wołających o bakszysz, chodzi za pługiem palący fajkę, ciężki, metodyczny i powolny niemczysko. Krajobraz z nim wcale nie licuje, bo powiewnych palm lasek nad morzem się kołysze, kwitną pąsowo drzewa granatów, wonieją pomarańcze, a niebo, dziwnéj przezroczystości, by-

najmniej nie przypomina ołowianego sklepienia, unoszącego się nad giermańskiemi pokoleniami. Ale schludność tu wprowadzili i pewien komfort, bo nawet szosę wybrukowali do Nazaretu i powozy wynajmują swoje. Takim powozem wyjeżdżamy nazajutrz na szczyt góry Karmelu. Droga pieszych i konnych bardziej jest stromą i wprost pnie się na górę; powozem zaś objeżdżamy naprzód dość długo polami, po nad morzem, a dopiero wznosimy się ku klasztorowi krętą dość, zasypaną kamieniami, ulicą, przez lasy krzewów, przypominające bardzo *Sacro bosco* świętego Franciszka w Assyżu. Widok piękny i coraz piękniejszy. Zatoka szkli się od słonecznych promieni; na prawo bieleje w oddali Święty Jan z Akry. Kaifa ślicznie wygląda wśród ogrodów, na brzegu morza rozpołożona, a tu coraz wyżej, coraz więcej pachną drzewka i krzewy terebintu, coraz wonniej i świetlej, powietrze lekkie, świeże, a dzwon kościoła przypomina, że do Karmelu się zbliżamy. Karmel, i znowu swojsko brzmi nam w uszach ta nazwa: tak często opowiadania zasłyszane wspominały nam o tym klasztorze, że znowu wjeżdża się niby do znajomego miejsca, niby do domu, i znowu jak w domu rodzinnym jest się powitanym i ugoszczonym przez zakonników tamtejszych,

a brat Karmelita, wskazawszy nam pokoje z ogromnémi oknami o cudownym widoku na zielenie gór i mórz przezrocza, wprowadza nas do kościoła. Kościół dość mały. okrągłego kształtu, gdzie króluje Matka Boska Karmelu, ta sama, któréj wizerunek na szkaplérzu od dzieciństwa zawiesiła nam matka.

Wielki ołtarz na wysokim dość wznosi się krużganku, do którego na prawo i lewo zakręcone wiodą schodki, i tam, nad tym ołtarzem, stoi posąg téj „Niebios Królowéj, ziemi Monarchini“, według słów pieśni staréj, którémi ma się ochotę Ją powitać: Salve Regina! Kościół przepełniony atmosferą modlitwy, dobrze w nim bardzo — a gdy, podczas popołudniowego nabożeństwa, dawane bywa błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem wśród śpiewów zakonników i obłoków kadzideł, miło jest oddać hołd téj Matce Boskiéj, i, raz jeszcze przychodzi myśl, dlaczego też ku Niéj wraz z innymi tu tak licznie i często przybywającymi pielgrzymki i polska pielgrzymka nie przybędzie? dlaczego z pod Częstochowy mieszkańce nie przychodzą się pokłonić Matce swojéj rodziméj wśród Jéj tu dawnéj siedziby? Klasztór wielki, kilkakrotnie przez wojny zburzony, pięknie odbudowany około r. 1827 przez Ojców Kar-

melitów, dość licznych pomieścić może pielgrzymów. Przy wieczerzy przyjemnie nam spotkać znowu znanych z Jerozolimy towarzyszów: witamy się radośnie i bratersko, bowiem ci, których się spotkało raz na Ziemi świętej, nie są już nam obcymi; a pod okiem Ojca Przełożonego, wesoło i swobodnie toczy się rozmowa, bo każdy swobodny ma umysł i rozgrzane serce. Bracia Franciszkanie, przewodzący pielgrzymom, z Jerozolimy razem przybyli, zasiadają z niemi do stołu, gdyż tu także są w gościnie przyjęci, a zaręczyć można, że mało obiadów i zebrań światowych tak miłe wrażenie pozostawia, jak one chrześcijańskie agapy, w murach klasztornych odbywane.

Nazajutrz, po Mszy św. i śniadaniu, idzie się zwiedzać zabytki święte góry Karmelu. I tak: najprzód, w kościele samym, grotę proroka Elijasza, pod wielkim znajdująca się ołtarzem, potém spuszcza się z góry, ścieżką skalistą, na lewo schodzącą od klasztornego dziedzińca i terasy, ku brzegom morza. Tam zatrzymuje z początku pielgrzyma kapliczka św. Szymona Stocka, następnie parę jaskiń się widzi, które służyły za mieszkania piérwszym tu osiadłym świętym pustelnikom, nareszcie dochodzi się do miejsca szkoły proroków, w której, za hebrajskich czasów, kształcili się prorocy, i gdzie,

według podania, Rodzina święta, powracając z Egiptu, parę dni przebyła. Różne koleje to miejsce przechodziło; obecnie zamieszkałe jest przez derwiszów, ale żydzi tu dla nabożeństwa często przybywają. Jestto rodzaj w skale wykutej izby. Wchodzi się do tej groty, jak zwyczajnie na Wschodzie, przez małe podwórko wewnętrzne. Rosną w niém drzewa figowe, pną się wijące rośliny po odłamie skał, po nad wnijściem się spuszczając, gdzieś z za kąta zaziéra Arabka, wpół przysłoniona białą płachtą, malec w czerwonym szlafroku wraz z kozą i osłem wygrzéwa się na słońcu, a brodaty żyd, może rabin jaki uczony, siedzi w grocie obojętnie, i pogardliwie spoglądając na klękających pod sklepieniem oném chrześcijan, (jest bowiem i tu odpust do dostąpienia) podczas gdy jakaś Ruchla czy Sara, do obywatelki przedmieścia Kazimiérza zupełnie podobna, coś na trójnoku żelaznym nad żarzącémi węglami przygrzéwa dla czołgających się po ziemi bachurów. A pomiędzy témi wszystkiémi szczegółami, nadającémi się do stworzenia malowniczego wschodniego obrazka, grają promienie słoneczne, długie, fijoletowe cienie po za siebie odrzucając — dąb zielony rozciąga nad skałą konary, terebinty pachną, morze błękitnieje, a u stóp naszych i zielone jaszczurki wysuwają się

lękliwie, aby też wraz z ludźmi użyć piękności świata Bożego.

Popołudniu i obiedzie dalsza wycieczka do fontanny Elijasza i ruin klasztoru św. Brokarda, przez las pachnący i kolczaste krzaki. Potém znowu nabożeństwo wieczorne z błogosławieństwem i dzień na Karmelu spędzony, zapada jak inne, w mrok przeszłości, ale zostawia po sobie wspomnienia słonecznej rzeczywistości, któremi mało dni na świecie spędzonych pochwalić się może.

Żegnamy Karmel nazajutrz, serdecznie, i z serdecznem żegnani jesteśmy uczuciem przez brata, na służbę pielgrzymów przeznaczonego, który nas na odjezdném obdarowuje szkaplerzami, na pamiątkę Karmelu; zaś Ojciec przełożony błogosławi znakiem Krzyża świętego przyklękłych przed nim pielgrzymów. Schodzimy z góry piechotą, dzień znowu prześliczny — jasny — przejrzysty; chyba że tu niebo nigdy zachmurzyć się nie potrafi. Idzie naprzód ciemna suknia naszego Brata przewodnika, za którą podążamy aż do powozów, u podnóża góry nas oczekujących. Pakunki na grzbiecie muła prowadzi Arab za nami, wszystko się to na te powozy — vel bryki ładuje — wsiadamy, i, przez Kaifę przejechawszy najprzód długo ogrodami cytryn

i granatów, potém błoniami św. Jana z Akry blisko morza jedziemy. Na lewo, na tle żółtego piasku, las palmowy i morskie przestrzenie — na prawo pola i łąki — srebrne laski drzew oliwnych i purpury granatów — a daléj ściana zielona gór Karmelu, coraz się oddalająca. W bród potok Kisonu, który Giedeona wojska przechodziły, przejeżdżamy, widok morza powoli znika nam z oczu, wjeżdżamy w krainę łąk kwiecistych, błoń rozległych, i, lekko falujących pagórków — w uroczą krainę Galilei!

„*Wóz nurza się w zieloność i jak łódka [brodzi,*
Wśród fali pól szumiących, wśród kwiatów [powodzi."

Wciąż mi w myśli tkwi ów wiersz z krymskich sonetów, nic bo lepiéj określić nie zdoła owych umajonych — kwiecianych dróg, które z Kaify do Nazaretu, i wogóle przez całą Galileę wiodą.

Jedziemy szosą, rękami ludzkiemi niby brukowaną; ale mało tu zrobił człowiek: ledwo gdzieniegdzie bryły kamieni rozsunął, inne nagromadził i ubił trochę, Pan Bóg zaś wiele, bardzo wiele, uczynił dla téj krainy, wśród któréj Syn Jego miał się kiedyś przechadzać. Coś jest w niéj tak uroczego, miłego, łagodnego, że dusza buja

i kąpie się w promieniach i woni, jak gdyby ją więzy ciała opadły. Bo też tu tych promieni i tych kwiatów, jak bodaj chyba nigdzie na świecie ich nie ma.

Pola rozkwiecone na kształt różowych i krasnych płacht, po błoniach rozrzucone, bursztynem zaléwa słońce niektóre wznioślejsze pagórki, a nad témi wszystkiémi pięknościami ziemskiémi, lekkie obłoczki niebieskie, wiatrem gonione, rozwieszają gdzieniegdzie lilijowe, przejrzyste tkaniny, niby cień skrzydeł aniołów, przelatujących nad tą ziemią, uświęconą niegdyś obecnością Pana nad Pany.

Przejeżdżamy przez lasek, przypominający bardzo ładne podolskie jary lesiste — poczém wioska czyli rudery arabskie gliniane — nareszcie południowy przestanek u źródła Simoniady. Zdrój świeżéj wody jak i za czasów Izraela ważną tu dla podróżnych gra rolę i zwykle zaznacza miejsce wypoczynku. W Simoniadzie źródło rozlane w okrągłéj kamiennéj sadzawce — ocienione wierzbą płaczącą, z kwitnącym opodal pomarańczowym gajem, miłą nadzwyczaj tworzy gospodę. Dywany rozściélają się na ziemi. Podróżni wypakowują ze sobą przywiezione zapasy — woda czerpie się w fontannie, a beduinki z okolicznéj wioski, na wpół dzikie i mało bardzo do

istot ludzkich podobne, przychodzą się gapić i szwargotać między sobą, wytykając palcem podróżnych, od których bakszyszów się spodziewają. U koryta piją konie nasze i przechodzącej karawany wielbłądy, grupa malownicza, o które tu tak łatwo na Wschodzie, a siedząc tam między tem wszystkiem, przychodzi czasem mimowolnie chęć zapytać samego siebie, czyli to rzeczywiście moje ja zachodnie, przywykłe do utorowanych i banalnych restauracyj dróg żelaznych, tu siedzi nad tym zdrojem, wśród wielbłądów i beduinów, oddycha wonią pomarańczy i cieszy się wciąż nowemi widokami.

Od popasu, trzy godziny jeszcze do Nazaretu; — wszystkiego godzin siedm, ale przestrzeń tę konno daleko prędzej możnaby przejechać, powozem powoli się jedzie, gdyż droga trzaska, pagórki częste, a wiadomo, że dla woźnicy niemca „ein Berg“ znaczy jazdę stępo. Znowu laski kwieciste w jarach i skaliste pagórki, a na prawo rozległe, przed oczami naszemi, błonia Ezdrelonu, zakończone górami Anty-Libanu, nad którémi najwyższy szczyt Kermon, śniegami pokryty. Góry o łagodnych bardzo zarysach, świecące gdzieniegdzie od słońca białe kamienne osady krajowców — i zieloność i kwiaty i światło, wszystko to na pamięć przywodzi okolice Perugii i Asyżu,

ową Umbryją, ziemię rodzinną tylu świętych, także jakimś nieziemskim urokiem przyciągającą; tylko tu światło jaśniejsze i zieleńsze wzgórza, słowem coś niby uczucie bardziéj dotykalne raju ziemskiego, gdyż rzeczywiście dotkniętą była stopami Zbawiciela. A wszędzie wspomnienia owych chwil błogosławionych, kiedy On się tu przechadzał z uczniami, i nazwiska miejsc uświęconych Jego obecnością i cudami! I tak na prawo, na rozległéj błoni Ezdrelonu, ku stronie gór Anty-Libanu bieleje miasteczko Naim; przed nami wznosi się góra Tabor, okrągła, wydatna „jako Tabor między górami“, mówi prorok Jeremijasz (r. 46 w. 18); na wzgórzu od Nazaretu dom Apostoła Jakóba. Nareszcie już zbliżamy się do celu podróży.

Nazaret biała, kamienna mieścina wśród zieleni cyprysów, drzew oliwnych i cytrynowych, na wzgórzu széroko zabudowana; kilka stérczy wież kościelnych z dzwonnicami, niektóre zabudowania znaczniejsze i wystawniejsze, jak dom anglikański dla siérot z wielkim przepychem stawiany i protestanckie różne mury, bo, rzecz podziwu godna, najwięcéj tu zamieszkali ci właśnie, którzy czci Matce Boskiéj oddać się wzbraniają. Najpiérw uderza wzrok dzwonnica kościoła Zwiastowania; przejeżdża się obok

niego i zatrzymuje się przed hospicyjum franciszkańskim, tu. rówzie jak i w Jerozolimie *casa nova* zwaném. Już nie nowiną dla nas serdeczne zakonników przyjęcie, bo z dobrém zarówno jak i ze złém, obywa się prędko. Wchodzimy po schodkach do bardzo miłego podwórka na piętrze. niby ogródek wewnętrzny naokoło którego w pół kryta galeryjka i skromne, czyste, białe pokoiki. Pakunki nasze złożywszy pośpiesznie, schodzimy, aby zaraz się udać do koscioła tylko przez ulicę od casa nova stojącego. Terasa przed kościołem kamienna, z widokiem na nazaretańską dolinę. Kościół dość duży i piękny. Wielki ołtarz na podwyższeniu, a na wprost odedrzwi, pod tymże ołtarzem schody prowadzą na dół do maleńkiej groty Zwiastowania. Stoi ołtarz na środku groty, pokazują w sklepieniu znak, jakby odłam muru, w miejscu, gdzie przytykała część domku Najświętszej Panny, która teraz w Lorecie się znajduje; wskazuje nam Brat przewodnik miejsce na lewo w grocie, na którém, wedle podania, stał anioł Gabryjel, podczas Zwiastowania, ale to wszystko dopiero później się widzi i pojmuje, albowiem w pierwszej chwili wstąpienia do groty, tak jest silne wrażenie, iż wszystko z pamięci niknie, a jeno napis pod ołtarzem: „*Hic Ver*-

bum Caro factum est“ stoi przed oczyma. A więc tu niebo z ziemią uczyniło przymierze! Tajemnica miłości tu spełnioną została! tu Pan Bóg zstąpił na ziemię i stał się człowiekiem! „Verbum caro factum est!“... ginie dusza w tej przepaści cudu— przyklękają kolana, i świat cały ześrodkowuje się w tej grocie, z której, rzeczywiście kiedyś, na cały świat spłynęło zbawienie! Kto tylko był w Nazarecie, musiał odczuć całą potęgę znaczenia tego napisu. Słowa to są ogniste, zapalają duszę i znikają od tego płomienia nicość i popiół, serca ludzkie napełniające, a westchnienie modlitwy, które się tam z duszy wyrywa, jest porywem miłości, który aż przed tron Miłosierdzia Bożego ludzką istotę zachwytem unosi!... Getsemani! Golgota! jakież to pamiątki! jakie wspomnienia! ale, gdyby nie ta chwila Nazaretu, oneby nie istniały. Grota Zwiastowania i Wieczernik Pański, są to jakoby dwa szczyty tej świątyni tajemnic miłości Stworzyciela dla stworzenia. Bóstwo stające się ciałem — Jezusem — Zbawicielem — a potém tém, że Zbawiciel rozdający to Ciało ludziom na pokarm... wyrazów braknie... serce bić przestaje... Verbum caro factum est!...

Dwa dni w Nazarecie spędziliśmy, dnie, w których słońca pełne mieliśmy dusze,

dnie radosne i błogie, tchnące niebieskim pokojem, bowiem tu nie ma wspomnień cierpienia. Dzieckiem swobodném igrał tu Zbawiciel, a jednak i tu chwila trwogi serce Matki Najświętszéj ogarnęła, kiedy rozgniewani żydzi za naukę, którą miał Chrystus Pan w bóżnicy, wywiedli go aż na wierzch góry, na któréj miasto ich zbudowane było, aby Go zrzucili. A On przeszedłszy przez pośrodek ich, uszedł (Ew. św. Łuk. r. IV, w. 29). Na tém wierzchu góry śliczny wznosi się kościołek Matki Boskiéj Przestrachu, aby uczcić tę piérwszą boleść Najboleściwszéj z Matek.

Zwiedzaliśmy kościół grecko-unicki, na miejscu dawnéj świątyni żydowskiéj stojący, gdzie Pan Jezus, według słów Ewangielii św. Łukasza r. IV: „otworzywszy księgi, nalazł miejsce, gdzie było napisane: Duch Pański nademną, dlatego mnie pomazał, abym opowiedał Ewangieliją ubogim: posłał mnie, abych uzdrowił skruszone na sercu;“ i kościołek zwany oficyną św. Józefa, kędy, wedle podania, była pracownia Jego i jeszcze mały kościołek „Mensa Christi“, gdzie przechowują wielki głaz kamienia, przy którym Zbawiciel siedział i jadł z Apostołami po Zmartwychwstaniu; jedna z tych uczt zapewne pamiętna łamaniem chleba, a więc rozdaniem tajemnicy miło-

ści. — Panny Klaryski mają kościół i klasztor w Nazarecie, i Siostry św. Józefa przytułek dla sierót, a pensyją panien Panny Nazaretanki (*les Dames de Nazareth*), zgromadzenie francuskie; wśród ich zagrody niedawno wykopano bardzo ważne zabytki kolumn i szczątków, dających do myślenia, że tam właśnie był ów drugi kościół z piérwszych czasów chrześcijańskich, o którym w zapiskach o Nazarecie z XII wieku ruskiego mnicha Igumena czytamy; a które to zapiski tak doskonale opisują nam grotę Zwiastowania, iż zdają się wczoraj być pisane. Schyzmatycy mają w Nazarecie dom przytułku dla sierot i do nich należy fontanna Matki Boskiéj. Oprócz tego żadnego tu nie posiadają ważniejszego przybytku. Przejeżdżaliśmy około téj fontanny, kiedyśmy trzeciego dnia z Nazaretu, w kilkanaście osób, wybrali się konno na górę Tabor i do Tyberyjady. Czerpały tam wodę niewiasty, inne znowu wodę w dzbanach na głowie niosły od źródła, a nam przed oczami stała postać jasna, tak jak i one w długie fałdziste szaty odziana, niosąca też wodę ze zdroju — wodę żywota! I już tu ciągle tylko w téj przeszłości się żyje; co chwila z ust Brata przewodnika słyszymy: „Pan Jezus tu często przechodził — tu zapewne siadał spoczywać, tu, według Ewangielii św.

Marka, odpowiedział uczniom, którzy Go pytali, czemu ducha nieczystego z dziecięcia wyrzucić nié mogli?: „Ten rodzaj żadnym sposobem wyjść nie może, jeno za modlitwą i postem“ (r. IX). I tak, owiani, przesiąknięci, rozpromienieni wspomnieniami z obecności Jego na każdym tu kroku, coraz wyżéj wspinamy się na górę Tabor. Droga skalista i stroma, trudne snać ścieżki na Tabor wiodą; drzewami góra zarosła, są tam i dęby zielone i migdałowe, i morwowe i oliwne drzewa i drzewo Aharu, z którego owocu wyrabiają ziarnka do różańców; kaprifolije ślicznie zakwitłe, zwieszają się po skałach i wraz z terebintami i aromatycznémi ziołami wonią przepełniają powietrze. Ogromne płyty kamienne, na drodze, tak ślizgie, iż podziwiać trzeba przezorność koni naszych, które ostrożnie stąpają, wybiérając gdzie kopyta bezpiecznie postawić można. Kiedy bardzo już trudna przeprawa i upadkiem jeźdzcowi grozi, m u k r (pachołek arabski) się zbliża, wpół go chwyta i tak trzymając, na siodle, przeprowadza. Półtoréj godziny pod stromą górę piąć się trzeba, aż nareszcie u szczytu stajemy. Pod łuk sklepiony dawnych wrót klasztoru wjeżdża nasza karawana i kroczy wzdłuż starych, na wpół rozwalonych murów, które teraz O. O. Franciszkanie podno-

sza, aby się obronić od sąsiedzkich napaści, a tymi sąsiadami są Grecy, wielkiemi posiadłościami na górze Tabor władający. Franciszkanie zaś nędzny tylko budynek mają, w którym kilka izb gościnnych dla pielgrzymów, za tym malutki klasztor i bardzo malutka kaplica, a dalej, dopiero ruiny wspaniałego kościoła, na samem miejscu Przemienienia Pańskiego zbudowanego przez św. Helenę, która w podeszłym już wieku na górę Tabor pielgrzymkę odbyła. Klękamy na owem świętem miejscu i wspólnie modlitwy odpustowe odmówiwszy, słuchamy czytanej przez Brata Ewangielii św. Marka. (r. IX). I nam też dobrze jest tutaj i chcielibyśmy sobie tu „uczynić przybytki“ a myśl każdego odlatuje może do tych przebytych chwil, wśród pielgrzymki żywota, co się też uchwycić i zatrzymać chciało, sądząc, iż one szczęściem były, a które się potem okazały jeno przelotną szczęścia ułudą, bośmy wśród nich z siebie wyzuć się nie potrafili, bo nie były one chwilą rzeczywistego przemienienia. Tu zaś, na tem miejscu chwały, pełnem Boskiego przemienienia, nasze j a niknie i ginie; zaś postać władzcy dusz naszych bieleje i występuje, a tak rozpromienia myśl i uczucie światłością szczęścia prawdziwego że pozostać pragnęłoby się na tej wysokości — przy Nim pozostać już

na zawsze!... „Ale nie wiedział Piotr co mówił“, głosi Ewangielija, i schodząc z góry nauczał go Pan, że trzeba, aby Syn człowieczy cierpiał wiele i aby był wzgardzony. Wszystkie te słowa i myśli tkwią nam w umyśle i wiążą się z sobą jak zwykły na ziemi się wiązać, boleść z radością, zagłębiamy się w pytaniach, i kto wie, upojeni jeszcze chwałą przemienienia, może odgadujemy w sercu tajemnicę boleści!

A tymczasem słońce, schodząc z widnokręgu, złotem zalewa szczyty Anty-Libanu, i wśród nich wywyższona a śniegami wieków przypruszoną wielkiego Hermonu siwiznę; różowieją od zachodu kobierce błoni Ezdrelonu u stóp naszych rozciągnięte, po których wije się potok Kiseonu; od strony wschodu w głębokościach doliny, jezioro Tyberyjady opalem połyskuje, nad niem wysoko na skale bieleje miasto Safet, dalej na lewo, widać na błoniu H a t i n u (Górę błogosławieństw) kształtem od innych tak odrębną, błękit obłoków rozrzadza się i promienieje, tworząc tło do Rafaelowskiego obrazu Przemienienia, i tak tu jasno, świetlano, przezroczysto, iż już stąd chyba do Nieba bliżej.

W ruinach dawnego kościoła św. Heleny pokazują nam ciekawe odłamy mozaikowego bruku bardzo dobrze zachowanego. Czemuż

wierni Chrystusowi nie odbudują tej wspaniałej świątyni? Złota tyle na świecie rozpływa się i rozrzuca, czegoż by je tu nie przemienić w pomnik trwały, na chwałę Bożą wystawiony. Ale świat za innemi goni chwałami, innemi się odurza mamidły, a góra Tabor stoi naga, opuszczona i tylko w ubożuchnéj kapliczce odprawiają tu O. O. Franciszkanie Mszę świętą i rzadkie pielgrzymujące dusze wierne, stają się, z Apostołami, świadkami błogosławionéj chwili Przemienienia.

(dok. nast.)

Rozmaitości.

Postęp misyi.

(Podług „Moniteur'a de Rome“).

Z wielkiem zajęciem przeczytaliśmy rocznik misyi za rok 1889. Postęp katolicyzmu uwydatnia się w nim doskonale.

Roztropne i stanowcze rządy Leona XIII, Jego dary ofiarowane Propagandzie, silniejsza podnieta, jaką daje dziełom apostolstwu. Jego reformy, ustanowienie, międzynarodowych domów misyjnych w Rzymie, ruch europejski, który się szerzy jako zdobywczy wpływ nad światem, oto tyle zewnętrznych przyczyn, które przyśpieszyły i wzmogły rozwój katolicki.

Prąd ten może tylko wzrastać co do rozmiarów i intensywności. Apostolstwo chrześcijańskie jest coraz więcej uważane jako konieczna rękojmia cywilizacyi, która zstąpiwszy ze Wschodu, wraca tam znowu siłą praw dziejowych i wrodzona energija kato-

licyzmu. Równocześnie z rocznikiem misyi, ukazała się statystyka ułożona przez Angliją, co do stanu chrześcijaństwa w Indyjach angielskich.

Powagi uznają tam, że apostolstwo misyi pomaga najwięcej do rozprzestrzenienia europejskiego ruchu. Przytaczają tam słowa pewnego gubernatora: „Misyje, mówił ten bezstronny świadek, lepiej ustaliły wpływ Europy w Indyjach, aniżeli wszelkie usiłowania administracyi angielskiej.“

To świadectwo jest także świadectwem kolonizatorów. Lavigerie, Massala i ich współzawodnicy rozważą zastępy wojska. Nadejdzie dzień, w którym, po prześladowaniu Zakonów, gabinety ofiarują premiją kongregacyjom, które dostarczą najliczniejszego zastępu apostołów. Same tylko Włochy urzędowe, opierają się téj rzeczywistości i idą drogą śmierci. Powrócą one, lecz może zapóźno.

Powrócą, kiedy inne gabinety i inne rządy zabiorą wolne terytoryja i kiedy nie zostanie już nic do zajęcia na Wschodzie i wzdłuż morza Śródziemnego.

Porównując tedy dane obecne z danémi z rocznika roku 1886, widzimy, że wzrost ludności katolickiéj, stwierdzony w ciągu tych trzech lat w krajach misyi, to jest tam, gdzie są tylko Biskupi tytularni, pre-

fekci albo wikaryusze apostolscy, wynosił 815,314 dusz. Ta ogólna liczba rozkłada się jak następuje:

Wzrost w Europie: 118,553 katolików.

Wzrost w Azyi: 87,113 katolików.

Afryka: 38 wikaryjatów, 382.000 katolików w r. 1886, a 362.141 w r. 1889, nie licząc Algieru.

Pozorny ubytek z przyczyn, które podajemy niżej.

Wzrost w Ameryce: 486.861 katolików.

Wzrost w Oceanii: 142.807 katolików.

W ogóle więc było w krajach misyi w r. 1886 ludności 21,094.934 katolików, a liczba ta w roku 1889 wynosi 21,910.248, co stanowi przyrost 815.314, wykazany powyżej.

Wzrost ten byłby nawet większy, gdybyśmy streszczając liczby tego wykazu nie byli opuścili dla skrócenia kilku drobnych misyj osobnych, n. p. tych, które istnieją w części Szwajcaryi, Persyi, również misyi u dzikich w Ameryce południowej i misyi obrządku wschodniego, u których także postęp był stały, tak, że można liczyć okrągły milijon więcej ludności katolickiej li tylko w miejscach misyi, w ciągu trzech lat ostatnich.

W dwóch tylko miejscach w powyższym wykazie jest ubytek, i to w Indo-Chinach i w Afryce. Co do pierwszych, tłómaczy

się to rzezią w Tonkinie. Zresztą i tam krew męczenników jest przeznaczoną na nowy posiew chrześcijan, a ostatnie sprawozdania naszych misyi w Tonkinie zaznaczają nawrócenia liczne, a nawet nadzwyczajne. Skoro tylko pokój zupełny tam się ustali, misyje będą postępowały szybko naprzód w swych pracach.

Kroniczka.

Rzym. (Beatyfikacyja. — Pielgrzymka francuska). Dnia 10 listopada odbyła się beatyfikacyja wielebnego Jana Gabryjela Perboyre, francuza, z włościjańskiego stanu, z parafii Mongesty. w dyjecezyi Cahors, misyjonarza zgromadzenia św. Wincentego a Paulo, ur. 6 stycznia 1802, a umęczonego w Chinach za wiarę Chrystusową 11 września 1840 r.

Ceremonija ta odbyła się w górnym kościele, w jaki Leon XIII kazał zamienić ogromną salę, położoną nad „atrium", czyli sienią bazyliki św. Piotra. Kościół ten był rzęsisto oświetlony za pomocą pająków, porozwieszanych wzdłuż filarów i rzędu gromnic, okrążającego cały gzyms, opasujący w górze wnętrze. W głębi zaś, nad wielkim ołtarzem, wśród tysiąca świec, wisiał obraz Błogosławionego, zapuszczony zasłoną, która dopiero po odczytaniu dekretu beatyfikacyi z niego spadła. Pod sufitem wisiały dwa obrazy w kształcie sztandarów na drzewcach, z olejnemi malowidłami. Były one dziełem młodego francuskiego malarza, Juliusza Rolland'a, razem z zasłonionym obrazem. Jeden z nich wyobrażał zjawisko świetlanego krzyża, który się ukazał w powietrzu, w chwili, gdy błogosławionego ścięto, i sprawił nawrócenie się na wiarę chrześcijańską mnóstwa pogan; drugi zaś cudowne uzdrowienie mandaryna, któremu błogo-

sławiony ukazuje się po swojem męczeństwie, i złożonemu ciężką chorobą przywraca zdrowie za to, że widząc go zbitego, skrwawionego i wleczonego przed sąd, zlitował się był nad nim i pożyczył mu swej lektyki, gdy upadał ze znużenia.

O godzinie 10 z rana Kardynałowie, składający kongregacyją Obrzędów, zebrali się w sali Aparatów, i przywdziawszy kapy i infuły, udali się razem z audytoryjami Roty, konsultorami swojej kongregacyi, i z postulatorem sprawy beatyfikacyjnej naprzód do kaplicy Sykstyńskiej, dla uczczenia Przenajśw. Sakramentu, następnie do górnego kościoła. Poprzedzali ich buławnicy, w czarnych aksamitnych strojach, ze srebrnemi buławami na ramieniu, a eskortował oddział straży szwajcarskiej z halabardami. Przybywszy do kościoła, purpuraci i inni dostojnicy zasiedli wszyscy przestronnem kołem za wielkim ołtarzem, po środku świątyni wzniesionym. Między nimi znajdował się także kardynał Langenieux, arcybiskup z Reims, honorowy prezes francuskiej robotniczej pielgrzymki. W osobnych trybunach obecnym był wszystek skład ambasady francuskiej przy Stolicy św.; ks. August Bonetti, Arcybiskup Palmiry, delegat apostolski w Konstantynopolu; kilku biskupów ze zgromadzenia Misyjonarzów, i sam wreszcie gienerał zakonu O. Fiat, z mnóstwem przełożonych i wizytatorów tego zgromadzenia ze wszystkich krajów świata. Jeden z misyjonarzów przyjechał nawet umyślnie z Chin, by się na beatyfikacyi ks. Perboyre'a znajdować. Była też obecna Przełożona gieneralna Sióstr Miłosierdzia, z Francyi przybyła. Ale najbardziej na siebie uwagę zwracali przytomni w trybunie O. Fiata brat i siostra męczennika, bardzo już starzy oboje, on podobnież misyjonarz, zamieszkały w Paryżu, ona zaś Siostra Miłosierdzia, przebywająca obecnie w Neapolu. Przyjechali umyślnie, by wziąć udział

w uroczystej beatyfikacyi brata, a wzruszenie ich było tak głębokie, że przez cały czas ceremonii zanosili się od płaczu.

Ceremonija beatyfikacyi poprzedziła sumę. Mistrz obrzędów bazyliki watykańskiej zaprowadził monsignora Nussi'ego, sekretarza kongregacyi Obrzędów, ks. Filipa Valentini'ego misyjonarza, postulatora sprawy i kanclerza tejże kongregacyi, przed krzesło, na którem siedział prefekt kongregacyi Kardynał Aloisi. Jemu to wszyscy trzej razem podali na klęczkach oryginalne breve Ojca św., wpisujące wielebnego Jana Gabryjela Perboyre'a w poczet błogosławionych, a Kardynał doręczył je ks. Dominikowi Jacobini'emu, Arcybiskupowi Tyru i kanonikowi św. Piotra, który, z kolei, rozkazał podarchiwiście bazyliki odczytać je głośno z ambony. Skoro długi ten odczyt się skończył, ks. Julijusz Lenti, patryjarcha konstantynopolitański *in partibus* i kanonik bazyliki watykańskiej, zaintonował *Te Deum*, wspaniale powtórzone chórem przez kapelę papieską. W tej samej chwili także spadły jednocześnie zasłony z gloryi w głębi kościoła, w której ujrzano obraz błogosławionego, niesionego do raju przez aniołów i z relikwijarza, stojącego na wielkim ołtarzu, w którym się ukazała relikwija męczennika. Była to nader uroczysta chwila, a oboje starzy Perboyre, zakonnik i zakonnica, widząc postać brata, unoszącą się na obłoku, przed którą Kardynałowie, biskupi, duchowieństwo, oraz wszyscy przytomni pouklękali, poczęli już głośno szlochać.

Podczas śpiewu hymnu św. Ambrożego rozdawano obrazki i Żywot nowego błogosławionego, a po jego odśpiewaniu dyjakon zanócił: *Ora pro nobis, Beate Joannes Gabriel*, na co chór odpowiedział: *Ut digni efficiamur promissionibus Christi*; poczem patryjarcha zaśpiewał pierwszą anty-

fonę na cześć błogosławionego Jana Gabryjela, i okadzał jego relikwiją i obraz. Następnie odprawił uroczystę wotywę męczenników, z modlitwami, ułożonemi przez św. Kongregacyją Obrzędów, do błogosławionego męczennika naszego wieku.

Ceremonii asystował, oprócz ambasady francuskiej, ambasador portugalski z rodziną, arystokracyja rzymska w osobnej trybunie, a wnętrze kościelne było niemal wyłącznie zapełnione przez mnóstwo księży i dwa tysiące pielgrzymów francuskich z pielgrzymki robotniczej, zachwyconych tym obchodem.

Tegoz dnia, o godzinie 3-ciej popołudniu, Ojciec święty, otoczony Kardynałami i dworem swoim duchownym i świeckim, przybył do górnego kościoła, dla uczczenia nowego błogosławionego. U drzwi przyjmowała go kapituła św. Piotra, podając mu kropidło i prowadziła go przed ołtarz do „faldistorium“, na którem uklął, modląc się do niego. Kiedy wstał, gienerał Misyjonarzów, postulator sprawy i różni misyjonarscy przełożeni ofiarowali mu kosztowny relikwijarz z relikwiją błogosławionego Jana Gabryjela, równiankę kwiatów, związaną białą jedwabną wstęgą, frenzlowaną złotem, biało oprawny żywot błogosławionego i obrazy jego na papierze i na jedwabiu, obrąbionym złocistą koronką. Po otrzymaniu tych darów, Papież przywołał do siebie brata i siostrę męczennika, rozmawiał dość długo z nimi, winszował im szczęścia i zaszczytu, jakiemi ich Pan Bóg obdarzył, a przechodząc przez salę Królewską, był tam przedmiotem gorącej owacyi ze strony francuskich robotników.

Nazajutrz zaś, w poniedziałek, wszyscy ci pielgrzymi w liczbie przeszło dwóch tysięcy, słuchali cichej Mszy św., dla nich odprawionej przez Ojca św. w bazylice św. Piotra, która była zamknięta

tego rana i dokąd samych tylko pielgrzymów bocznemi drzwiami wpuszczano. Od godziny 7-mej pątnicy już tam czekali pod wodzą p. Harmel'a i innych przywódców swoich, a o godzinie 8-mej Papież przybył z bardzo szczupłym orszakiem i w towarzystwte Kardynała Langenieux i biskupów z Agen, Verdun i Belley. Nawet kapituła św. Piotra uwolniona była od przyjmowania go. Przez cały czas Mszy św., odprawianej przez Najwyższego Pasterza w kaplicy ŚS. Procesa i Martyniana i drugiej dziękczynnej, której Papież słuchał klęcząc, pielgrzymi śpiewali chórem. Ojciec św. naczelnikom pielgrzymki sam rozdawał Komuniją św. Po Mszy św. zaś udzielił wszystkim apostolskiego błogosławieństwa. Po przyjęciu posiłku w zakrystyi, gdy pielgrzymi uszykowali się podwójnym rzędem z chorągwiami swemi od ołtarza, gdzie Papież celebrował, w poprzecznej nawie położonego, aż do przeciwnego tejże końca, a dalej wzdłuż środkowej nawy, od wielkiego ołtarza aż do głównych wrót kościoła, Ojciec św. wrócił, niesiony w odkrytej lektyce, i począł powoli wszystkie szeregi obchodzić, zatrzymując się co krok, dając rękę swą do pocałowania wszystkim, i rozmawiając ze wszystkimi. Przegląd ten pielgrzymów trwał przeszło dwie godziny. a idący za lektyką prałaci, rozdawali jednocześnie pielgrzymom srebrne medale i drukowane książeczki, zawierające mowę papieską, mianą 25 października do pierwszej karawany. Kiedy zaś po tem długiem posłuchaniu, na którem rozmawiał prawie z każdym z osobna z dwóch tysięcy robotników, Leon XIII już o godzinie wpół do 1 szej po południu opuszczał bazylikę, pątnicy rozentuzjazmowani uderzyli w huczne wiwaty i okrzyki na cześć jego.

Anglija. Od czasów błogosławionej działalności O. Mathews'a, kapucyna katolicy angielscy gorliwy w szérzeniu wstrzemięźliwości brali udział. Teraz kierownikiem ich jest 81-letni Kardynał Manning. Liga św. Krzyża w Anglii i Liga św. Patryka w Irlandyi są katolickiemi stowarzyszeniami wstrzemięźliwości. Na odbytém niedawno w Thurles zgromadzeniu delegowanych tych stowarzyszeń, na które zebrało się przeszło 600 osób, odczytano pismo czcigodnego Kardynała w którém między innémi powiada: „Umiarkowanie jest dobre, lecz zupełna wstrzemięźliwość jest lepszą. Na mocy przyrzeczeń chrzestnych wszyscyśmy do umiarkowania obowiązani. Nikt do całkowitéj wstrzemięźliwości od trunków zmuszany być nie może. Jest bowiem ona dziełem dobrowolnego wyboru tych, którzy pragną prowadzić życie doskonalsze. Szczęśliwy to dom, w którym ojciec i matka takiemu wyższemu poświęcają się życiu. Szczęśliwe są dzieci, które smaku upajających trunków nie skosztowały nigdy. Szczęśliwi są ci, którzy zrzucili z siebie ohydne jarzmo pijaństwa. Szczęśliwi są ci, co złożyli obietnicę wstrzemięźliwości nie z własnéj potrzeby, lecz by drugich słowem i przykładem ratować od moralnéj śmierci. W takich domach i sercach pokój Boży zawsze przebywać będzie.“ W samym Londynie Liga św. Krzyża liczy 13,693 członków, to jest 4,108 mężczyzn, 3,155 kobiet i 6,430 dzieci.

Grecyja. (Katolickie liceum św. Dyjonizyjusza w Atenach).

W greckim dzienniku 'Ανατολή czytamy co następuje:

„Mieliśmy często sposobność podnosić gorliwość, z jaką Papieże zajmowali się literaturą grecką, a mianowicie zapał obecnie panującego Leona XIII

dla wszystkiego, co greckie, zwłaszcza zaś jego zajęcie się kolegijum greckiem św. Anastazego w Rzymie i lepszą organizacyją obszerniejszego wydawnictwa greckiej części w bibliotece watykańskiej.

„Dzisiaj czujemy się dumni i szczęśliwi, że możemy zapisać nowy akt hojności Głowy Kościoła, a tym jest założenie grecko-katolickiego liceum w stolicy Grecyi. Jestto jasnym dowodem przychylności szczególniejszej Jego Świątobliwości Leona XIII dla katolików greckich, a tem samem dla spraw helleńskich. Dzięki też istotnie wspaniałomyślności Leona XIII, który przesłał naszemu czcigodnemu Biskupowi ateńskiemu znaczną sumę pieniędzy, mogło liceum to być założone.“

„'Ανατολή ogłasza następnie program tego liceum, obejmujący kursa elementarne, gimnazyjalne i klasyczne, odpowiadające we wszystkiem urzędowym regulaminom szkolnym, i oprócz tego naukę języków nowoczesnych. Pismo greckie dodaje następnie:

„Wybór nazwy, nadanej liceum, nie mógł być szczęśliwszy, gdyż stawia je pod opiekę św. Dyjonizego Areopagity, który przyniósł chwałę Kościołowi greckiemu i jest patronem stolicy. Pod tak drogą protekcyją i dzięki światłej opiece Mgra Marangó, nowe liceum będzie kwitnęło i mamy nadzieję, że nie omieszka wydać jak najlepszych owoców.

„Tymczasem instytut, założony z hojności Leona XIII, jest dowodem jasnym i dotykalnym gorącego pragnienia papieżów, aby katolicy zachowali, wraz z wiarą, i swoję narodowość. Należy też uważać za zmyśloną bajkę głoszone umyślnie zdanie, jakoby Kościół katolicki chciał latynizować wszystkich, którzy do niego należą. Rzecz ma się zupełnie przeciwnie: Kościół bowiem katolicki zostawia ludom zupełną swobodę w zachowaniu swej narodowości

i staraniu się, jakiemi chcą środkami, o to, aby ich synowie uczyli się w ojczystym języku i odbierali wykształcenie narodowe.“

Hiszpanija. (Nawrócenia). Dzienniki hiszpańskie podały niedawno wiadomość, że głośny tameczny lekarz, nazwiskiem Huertassy Lozano, który w massonii do 33 doszedł stopnia, wrócił na łono Kościoła katolickiego. Teraz donoszą znowu, że Acebedo Alonzo z Porto S. Maria, w prowincyi Kadyksu, znany pisarz racyjonalista i ateusz, pojednał się z Kościołem i własnoręcznym listem zawiadomił przełożonego loży o swem nawróceniu.

Irlandyja. (Nawrócenia). Zmarły niedawno Biskup Ullathorne w ciągu swojego episkopatu 75 duchownych anglikańskich przyjął na łono Kościoła katolickiego.

Nekrologija.

— W poniedziałek 4 listopada r. z. rano umarł nagle były gwardyan z Bysławka, w dyjecezyi chełmińskiej, ks. Tyburcy Gawroński, w skończonym niemal 65 roku życia, a 42 roku kapłaństwa. Po zamknięciu klasztoru reformackiego w Bysławku 1875 r., nieboszczyk z narażeniem się na różne niebezpieczeństwa sprawował duszpasterstwo w osieroconych parafijach, mianowicie w Świekatowicach. Po obsadzeniu Świekatowic przeniósł się do Tucholi, gdzie naprzód prywatnie, a potem urzędowo jako wikaryjusz dopomagał gorliwie w duszpasterstwie.

W ostatnim czasie trochę niedomagał; w niedzielę skarżył się na większe osłabienie, a kilka godzin potem znaleziono go w łóżku nieżywego.

R. I. P.

Przeczytałem i nic przeciwnego wierze św. lub dobrym obyczajom nie znalazłem.

Kraków, 31 stycznia 1890 r.

X. D. J. Bukowski.
Cenzor ksiąg treści religijnej.

L. 450.

Pozwalamy drukować.

Z Kuryi Książęco-Biskupiej.

Kraków, dnia 1 lutego 1890 r.

w zastępstwie
X. Gawroński.

(*L. S.*)

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Styczeń.

1. Obrzezanie P. N. J. C.
2. Makary o.
3. Gienowefa p.
4. Tytus b.
5. Telesfor p. m. i Emilija.
6. Trzech Króli.
7. Lycyjan kapł. i Julijan m.
8. Seweryn b.
9. Marcyjanna p. m.
10. Wilhelm arcyb. m.
11. Hygin p. m.
12. Arkadyjusz m.
13. Weronika de Biroscop.
14. Swięto tryumfu Najsł. Im. Jezus.
15. Paweł I pustel.
16. Berard, Piotr, Otto kapł., Adjut i Alakurs br. laicy.
17. Antoni o.
18. Katedra ś. Piotra w Rzymie.
19. Henryk b. m.
20. Fabijan i Sebastyjan mm.
21. Agneszka p. m.
22. Bł. Joanna od Najśw. Panny 1360.
23. Zaślubiny Najś. Panny.
24. Tymoteusz b. m.
25. Nawrócenie ś. Pawła.
26. Polikarp b. m.
27. Jan Chryzostom b. w. dokt. Kość.
28. Bł. Mateusz b. I. Z. 1451.
29. Franciszek Salezy b. w. dokt. Kość.
30. Hyjacyntha de Mariscotti p. III. Z. 1530.
31. Bł. Ludwika Albertoni wd. III. Z. 1133.